

TEATR
POLSKIEGO
RADIA

Nr 6/37/1968 r.

Publication et diffusion
à la radio et à la télévision
avec l' accord de l' auteur

Для опубликования и передачи
по радио и телевидению
необходимо получить согласие автора

Neither publication nor propagation
by means of radio and television
allowed without the author's permission

"
Veröffentlichung und Verbreitung
im Rundfunk und Fernsehen
mit Einverständnis des Autors

WYDAWNICTWO RADIA I TELEWIZJI
Warszawa, Plac Zbawiciela 2, tel. 21-43-69

SPIS TREŚCI

str.

Jerzy Krzysztoń

ALIBI CZYLI IGRASZKI RODZINNE

5

Teresa Lubkiewicz - Urbanowicz

PRYNUKA

17

Michał Tonecki

PANIE ZABIJAJĄ PANÓW

31

RÉSUMÉ DES DRAMES RADIOPHONIQUES

47

КРАТКОЕ СОДЕРЖАНИЕ РАДИОПОСТАНОВОК

53

SYNOPSIS OF RADIO-PLAYS

57

KURZE INHALTSANGABE EINIGER HÖRSPIELE

63

ROZNY SPIS TREŚCI /nr 1-6/68 r./

69

BOŻENA Już ja go znam. Zawsze był dla siebie hojny, a dla innych sknera. Stary obłudnik.

TATA Pewnie pięciorublówki... Szczere złoto... Paręset pięciorublówek...

OLGIERD Paręset pięciorublówek...

BOŻENA Paręset pięciorublówek...

TATA Paręset pięciorublówek... Boże, kiedy pomyślę, jak długo harowałem na te spółdzielcze klitki. Jak długo muszę je spłacać. Jak krótko się żyje i co z tego mam prócz kłopotów i harówki. A ten całe życie szabłą machał, szampana spijał, z dziewczkami...

BOŻENA Cicho!... Olgierd słyszy.

TATA Niech słyszy. Z dziewczkami się gził, w pokera rznął, pułardy zażerał, a teraz wyleguje się na złotych rublach!... Gdzie opatrność? Gdzie sprawiedliwość? Czemuż to do jednego los się śmieje całą gębą, a drugiemu spluwa w kaszę?

OLGIERD Paręset pięciorublówek...

BOŻENA Marnuje takie pieniądze. Ukrywa przed najbliższą rodziną. Jakim prawem? Do grobu ich nie zabierze.

OLGIERD Paręset pięciorublówek...

TATA W każdym razie nam ich w spadku nie zapisze. To ty mu nosisz kurczęta po polsku, ja mu tytoń fajkowy kupuję, Olgierd go zabawia całymi wieczorami, a on chce nas wystrychnąć na dudków!

BOŻENA I wystrychnię, jak amen w pacierzu!

TATA O, nie!... Jak sobie dobrze pomyślę, to mu się nie uda. Za niedołęgę mnie ma! "Cywil-kategoria D!"... Zobaczcie... Zobaczcie, co niedołęga i cywil potrafi...

BOŻENA Kochany... Trzymam cię za słowo.

OLGIERD Nic się nie bój, mamo. Tata nam wstydu nie przyniesie.

TATA W każdym razie tę taśmę z głosem starego trzeba zaraz skesować. Gdyby ktoś jej posłuchał, to by Bóg wie co o nas pomyślał. Bezceństwa jakieś, albo i coś gorszego.

OLGIERD Święte słowa, tato. Skasuj. Ja tymczasem zadzwonię... /wykręca numer, na wyciszeniu/ Jak się miewasz, dziadku?... Cały wieczór rozmawialiśmy o tobie... Było bardzo wesoło... Ach, wiesz!... Cieszę się, bo jedziemy do Zakopanego...

Teresa Lubkiewicz - Urbanowicz

PRYNUKA

OSOBY:

GOSPODARZ

GOSPODYNIA

WICIUK - ich syn

MARYSIA - ich córka

SĄSIAD

WACŁAW - jego syn

JANINA - jego córka

IWANCZYK - parobek

PAROBEK I

PAROBEK II

PAROBEK III

WALUNIA - służąca

/Wiatr. Dalekie, niewyraźne wycie wilka to przybliża się, to oddala. Potem już tylko wiatr szeleści, tłucze się, łomocze. W te poświaty wdziera się skrzyp otwieranych ciężkich drzwi. Wiatr cichnie. Teraz słychać niespokojne myczenie krów, ostry dźwięk łańcucha przy żłobach/

MARYSIA Antośka! Antośka! Chodź! Chodź szybko! /zdyszana/ Nie wejść sama do obory, za nic. Tam coś takiego, krowy takie niespokojne. Chodź, słyszysz!

PAROBEK I A cóż tam takiego porobiło się? Czego tak krzyczy?

MARYSIA Chodź prędzej! Malinka zrywa się z łańcucha!

PAROBEK I No stój, ty! Skatina! Delibóg zdurniała, czy co? Stój!

MARYSIA /przerażona/ Tam, patrz, tam przy ścianie!

PAROBEK I Job twoju mać! A cóż to porobiło się? Panienka wyżej poświeci fanarem!

MARYSIA Tam pełno krwi.

PAROBEK I Na przestrzał dziura. Pociągnął cielaka zwier, że b jego pociągnęło! Patrzaj, panienka, tu jego zagryzł. No nie

daj Boże, jak tatuś panienci się dowie, nerwowo taki, nie daj Boże.

MARYSIA Malinka z cielskiem miała być dla mnie na posag. Biedna moja Musia, no stój! Nie bój się, nie bój się, nie bój się.

PAROBEK I Pójdę, trzeba zawołać parobków, może on gdzie jeszcze niedaleko, może jeszcze w polu.

MARYSIA /gwałtownie/ Nie! Nie idź, Antośka! Jak ja tu będę sama krowy doila? Może on gdzie za żłobem siedzi?

PAROBEK I Pewno. Będzie czekać jak na ruskie wesele! Śniadaniu już gdzieś w krzakach, koło rojstów.

MARYSIA Malinka cała drży, dotknij ręką.

PAROBEK I Panienci też nie lepiej, trzęsie się jak galareta.

MARYSIA /szeptem/ Cicho. Słyszysz?

PAROBEK I Nie. Taki wiatr. Musi powiesił się ktoś, czy co...

MARYSIA Ciągnie go pewno teraz po śniegu. Martwe kopytka znają ślad. On ma pełny pysk ciepłej krwi, sierści. /gwałtownie/ Słyszysz? Wyje!

PAROBEK I Nic nie słysząc. Panienci coś się wydaje.

MARYSIA Chodź, chcę jeszcze raz zobaczyć, tam w kącie. Sama się boję. Tu i tu... Widzisz? /ostro/ Idź, wołaj ludzi! Stoi rozdzielony! No idź!

PAROBEK I /urazony/ Toż mówiła, że się boi.

MARYSIA /nieuważnie/ Mało co mówiłam. Stój, Malinka! Nastąp się ty! /słysząc nagły zgrzyt łańcucha/ Głupie, to ja. /uspokajająco/ Stój, stój...

/Na podwórku szczekanie psów, podniesione głosy parobków/

PAROBEK I Wideł trzeba. Tak nie polecisz z gołymi rękami.

PAROBEK II Nigdy jeszcze tak wcześniej nie podchodził. W Dowgiedańcach w zeszłym roku to dopiero na Gromniczną owieczkę pociągnął.

PAROBEK III Szkoda naszego zachodu. Soli jemu na ogon nie nasypiesz.

PAROBEK I Jan, przynieś z chlewa widły! Józiu, a ty by do stodoły skoczył po cepy. Jak pan wstanie, to krzyku narobi, uwidzisz.

MARYSIA /krzyczy z obory/ Niech który przyjdzie Malinkę potrzymać. Nie daje się doić. /po chwili/ Iwanczyk, to ty?

IWANCZYK Ja. Czegóż ona taka? Biedna ty, tobie zwierciadło zagryzł, ten zbój! No, cicho, cicho... Niechaj panienci teraz zaczyna, już spokojna. /nagle znów ostry dźwięk łańcucha/ A cóż to takiego? Jak paniencę uwidziała, skoczyła jak wściekła. Sierść jak na dziku. /ostro/ Niech panienci bliżej nie podchodzi. Ona boi się. Ty durna, czego?

MARYSIA Ja nie wiem. Niech kto inny doi dziś krowy. Iwanczyk, będziecie gonić go?

IWANCZYK Aha, chyba już wszyscy poleciecieli. Ale to nie pomoże.

On już dawno u siebie w rojstach, albo i dalej, w lesie.

MARYSIA /w napięciu/ Nie. On jeszcze niedaleko. Czy ty nic nie słyszysz?

IWANCZYK Co?

MARYSIA Ten głos to przybliży się, to oddala. Jeżeli wyje, znaczy, że tu gdzieś jest blisko.

IWANCZYK Ot jak. Dlatego krowa nie dała się doić. Zwierzę czuje drugie zwierzę. Panienci trzeba pomodlić się do Boga. Samemu jego słyszeć niedobrze.

MARYSIA Tak, Iwanczyk. Ja boję się czegoś, nie wiem co to?

IWANCZYK Panienci trzeba iść do ludzi, do nich się tulić. Tam zwierzę dostępu nie ma. A najlepiej to sobie podjeść. Na głodnego można rozmaite głosy słyszeć. Panienci idź do kuchni. Walunia pewno bliny piec napoczęła. Zjeść gorącego blina, mamusię w rękę pocałować. Idź, panienci, skarej!

/Wiatr przybliży się. Z oddali narastające zmieszane ludzkie głosy, szczekanie psa. Wszystko to słyszeć jakby z lasu/

PAROBEK I /krzyczy/ Ciuj ha! Ciuj ha! Bierz go! Szukaj wołka, szukaj! Antośka, patrzaj, krew na śniegu! Dalibóg!

PAROBEK II Idzi ty! Ja tu nic nie widzę. A czekaj, czekaj. W tym miejscu, koło nóg. Nastąp się! Prawda, coś takiego jakby jucha. Dalej już rojsty. Może i niedaleko zaciągnął. Cielak ciężki, wiadomo pański. Pojły jemu nie żalowali. Co będziemy dalej robić?

PAROBEK I Czort jego wie? W krzaki iść obojętnie. Patrzej, tam na prawo!

PAROBEK II /gapiowato/ Gdzie?

PAROBEK I Tamuj! Coś od krzaka do krzaka przeleciało szarego.

PAROBEK II Tfuuu! Idzi ty u bałoto! Ludzi tylko lękasz nadaremno. Kurzyć chce się.

PAROBEK I Już tobie wiatr lulke kurzy, śniegiem przewala. A wilka dobrze byłoby złapać. Pan by samogonki postawił, a?

PAROBEK III /cienkim zdyszczanym głosem/ Ledwo ja was tu naszedł. Nu cóż tak stoją? Psa trzeba na krzaki napuścić.

PAROBEK I To napuskaj. Znalazł się ochotnik. Nie widzisz, co pies ogon pod siebie wraził i zęby szczyrzy.

PAROBEK III To cóż tam takiego. Pies wilka czuje. Dawajcie! Za tymi krzakami! Z tej jamy nie ucieknie.

PAROBEK II Kurzyć chce się. Mańka dziś podkłótki nagotowała, a tu po polu lataj jakby co zgubiwszy. Niechaj pan sam polata albo panienka. Jej cielak, nie mój.

PAROBEK III /pogardliwie/ Ty Antośka też ogon pod siebie podwinał. Idzi skarej do Mańki, a to Cyronek tobie podkłótkę wyje, tylko skwarki zostaną się, a? /śmieje się dwuznacznie/

PAROBEK II /groźnie/ Ja tobie zaraz jak dam...

PAROBEK I Józiuk, Antośka! Tam koło krzaków znów coś przeleciało!

PAROBEK III Zacichnijmy. Może on gdzie odezwie się.

PAROBEK II Pewno. Specjalnie do ciebie zagada.

PAROBEK I I cicho!

/Głosy cichną. Od wioski słychać poszczekiwanie psów, pianie kogutów/

PAROBEK III /przesadnie/ A ja wam mówię, niedobrze ludzie robicie, bez sumienia. Wilk to taki zwierz, że jego trzeba tak długo gonić, aż zabić. Jego puścić nie można, za nic. Kiedyś ojciec opowiadał, że jak raz wilk podszedł tak do ludzi, że jego oddech słyszeli, a zabić nie zabili, tak stało się, że potem zawsze podchodził do ludzi, ot co.

PAROBEK I Austriackie gadanie.

PAROBEK III Zaraz mogę pobożyć się! Żeby mnie tak ziemia nie przyjęła, jak prawda!

PAROBEK II Kurzyć chce się.

PAROBEK I I tak znaczy można wracać się, ślady już śnieg zasnuł. Nikto jego już nie znajdzie.

PAROBEK III Co do mnie-możem wracać, czemu nie. Ale wy nie-dobrze robicie, ludzie, oj niedobrze. Bywa, że jego zabić trudno, ale przynajmniej starać się trzeba.

PAROBEK I Niechaj oni starają się, pany. Do nich przyszedł, nie do mnie. U mnie krowa jeszcze nie ocielona.

PAROBEK III Wilków zawsze zabijali. Ja wam mówię ludzie. /przesadnie/ Nie patrzajcie, że to pańskie, ludzie!

PAROBEK II Ty, Szumiata, nie bądź taki chytry. Tobie najwięcej panom przypochlebić chce się.

PAROBEK III /nieszczercze/ Gdzież tam przypochlebić! A Józiuk lepiej by zrobił, żeby swojej babie coś związał albo przyszpilił. Żeby podkłótki innym nie dawała.

PAROBEK II /ponuro/ Idzi, bo kali plasnu w mordu!

/Głośne śmiechy kobiet, gwar przy stole, skrobanie łyżkami/

GOSPODARZ No, dawajcie jeść. Teraz nic nie pomoże. Trzeba było w nocy pilnować. Wiciuk, ty poszukasz na strychu starej strzelby, weźmiesz, naoliwisz, nabijesz i będziesz dziś siedział w oborze albo za dREWUTNIĄ.

WICIUK A tatko ma kule?

GOSPODARZ Jeszcze czego!

WICIUK To jak bez kul?

GOSPODARZ /znieczierpliwiony/ A ja wiem jak? Dość tego, że weźmiesz, naoliwisz i za dREWUTNIĄ popilnujesz. Dziesięć razy tobie powtarzać trzeba. Mój ojciec nieboszczyk, bywało, jak do mnie powie raz, więcej nie powtarza. Posłuch był u niego taki. Mamciu, daj jeszcze blina. A kołduny dziś na obiad będą, czy nie?

GOSPODYNIA /uspokajająco/ Będą, będą. Tobie tylko to i w głowie. A wilk najlepszego cielaka pociągnął, bandyta! Żeby

jemu wszystkie książki wyciągnęło za moją krzywdę! Żeby do polach rozwlekało!

GOSPODARZ Do kołdunów niech więcej majeranku dołoży, ostatni raz było za mało. /filozoficznie/ Na wilka nie ma rady. Zechce gdzie dobrać się, to i dobierze się, żeby tam człowiek nie wiem co robił. Maryśka niech płacze, bo to jej posażny cielak.

MARYSIA Tatko da drugiego, za mąż jeszcze nie wychodzę, ja...

GOSPODARZ /chytrze/ A ty kiedy młodego Walusiewiczza widzisz, a? Musi w Dubiczach na odpuszcie?

MARYSIA Tatko...

GOSPODARZ Czego?

MARYSIA Ja po tę strzelbę pójdę, wiem, gdzie leży.

GOSPODARZ Idź sobie. Może ty będziesz pręty drewnu pilnować, prędzej by upilnowała niż Wiciuś.

WICIUK /zacietrzewiony/ Tatko niech powie co ma do mnie, a to czepia się i czepia.

GOSPODARZ Cicho! Komedie jakieś robią, a cielaka nie ma. Tak udał się nad podziw, maść czerwona była jak żar. To po byku z Juliszek. Najlepsze cielaki po nim. Boże ty mój, tak rósł jak na drożdżach. Bywało pojął jemu zanieść, to palce gryzie, tak jeść lubił. Biedny ty mój, biedny! Na co tobie było rosnąć, na co...

WALUNIA Pani, idź poprobuć, czy rosół ma dość soli.

/Chwila milczenia. Tylko wiatr uderza o szyby jednostajnie, mierowo. W oddali jakby przytłumione wycie wilka. Nagle, gwałtowne stukanie do drzwi/

GOSPODARZ Wiciuś, ktoś do paradyńskich dobiega się. Idź otworzyć!

/Za chwilę z sieni dochodzą odgłosy otrzepywania nóg ze śniegu, rozmowy/

SĄSIAD Ojciec w domu? My tylko na chwileczkę, nie ma co rozdziewać się. /wchodzą do pokoju/ Niech będzie pochwalony!

GOSPODARZ Na wieki wieków. Zachodźcie, sąsiedzie, a i córka i synek, ot tobie, niespodzianka. Marysia cieszyć

się będzie. Rozdziewajcie się. W sam raz trafili na podobadek, a i obiad zaraz będzie. No, rozdziewajcie się, rozdziewajcie.

SĄSIAD /pociągając nosem/ Mocno pschnie, chyba majerankiem?

GOSPODYNI A jakże, kołduny dzisiaj. Czegoż tak stać? Siadaj, zjedzą gorących kołdunów. Pewno zmarzli. Maryśka, Wiciuś, proście i wy, czegoż tak zaniemówili?

SĄSIAD Nie trzeba, proszę nie robić żadnych obiekcji, my tylko na minutkę.

GOSPODARZ /niby głęboko oburzony/ Do czegoż to podobne! Swoi niby ludzie, a chińskie ceremonie. U nas, w moich stronach, tak nie było. Tylko tutaj u waszej szlachty bez prynuki nawet w kącie nie stanie. Ja tam prosty człowiek, nie znam się na długich zaprosinach. Za nic sąsiada nie wypuścim. Jeść jest co, wypić jest co. Maryśka, weź od Jani kożuszek! A ty, Wiciuś, rozdziewaj Wacława!

WACŁAW Nie trzeba, ja postoję.

GOSPODARZ Niby kawaler, a jak dziecko gada. Wiciuś, energicznie trzeba, o tak.

SĄSIAD /nieszczercze/ No i patrzajcie, do czego to podobne? Mieli my na minutkę, a tu rozebrali, za stół posadzili..

GOSPODYNI Tak i trzeba. Nawet nie uchodzi tak się wykręcać. Maryśka przynieś trzy talerze i powiedz Waluni, żeby rosół na kołduny więcej posoliła, albo nie trzeba, ja sama.

SĄSIAD My nie głodni, niechaj nie robią żadnych kłopotów, my tylko co od śniadania wstawszy.

GOSPODARZ Już sąsiad mnie nie powiesz. W Jurelach śniadaniu ją do dnia. Albo to raz ja był na gorących blinach. Pani Walusiewiczowa, szanowna małżonka, sadło bardzo smaczne robi. Tak utrafi z solą, z pieprzem - w sam raz. Panna Jania proszę do stołu przysunąć się, usiąść bliżej, mnie staremu będzie cieplej.

JANINA Dziękuję, ja nie głodna.

GOSPODARZ Nie wierz gębie, połóż na zębie. Jest taka skazka. Dobrze, że przyjechali w samą porę na gorące kołduny.

SĄSIAD Tylko broń Boże żadnych zakąsek, jak najskromniej.

GOSPODYNI Już mnie nie mówić. Po takiej drodze jeść się chce. Dobrze, że mnie przypomnieli. Połędwiczka i karkowinka nie

pogardzą. Wiciuk, ty by przyniósł marynowanych grzybków i samogonki. Przydarzyła się piękna okazja.

SĄSIAD Nie żadna tam okazja. My tak sobie jechali po sumie i mówim - zajedźmy do sąsiadów, przy niedzieli trzeba odwiedzić, a to człowiek siedzi jak ten borsuk, ludzi nie widzi. W kościele w Naczy byli. A tak poza tym, co słychać?

GOSPODARZ Petrzejcie! Zapomnieli my powiedzieć o najważniejszym. Dzisiejszej nocy wilk nam cielaka pociągnął z obory, od krów, skatina, poniósł, zaraz by jego poniosła! Malinki cielak, najmłodszej krowy. Miał być Maryśce na posag.

JANINA /cienko/ Ojejajjku jak strasznie!
/Na chwilę przycichli wszyscy. Słychać tylko zawodzenie wiatru/

SĄSIAD Co wy nie powiecie?! A cóż to na świecie porobiło się? Jak żyję pięćdziesiąt lat, tak nie słyszałem, żeby wilki tak wcześnie podchodzili. Dajcie spokój, dajcie spokój... Panna Marysia stratę poniosła. Choć tak na ogół, to chyba holenderka też ma ładnego cielaka, na posag nadającego się. Dajcie spokój, dajcie spokój.

GOSPODARZ /zniecierpliwiony/ Sąsiad, jak widzę, zna się na bydle, nie oszukam, he, he, he... Maryśka, opowiedz, jak to było. Ona pierwsza do obory przyszła, zaraz po ciepłych śladach. Jeszcze krew była niezastygła. Mogła najść na niego.

WACŁAW Nie daj Boże! Panna Mania mocno się musiała zląknąć?

MARYSIA Nie wiem... Ja... /ostro/ Tatko, ja już nie mogę tego więcej słuchać! Od rana tylko wilki! Ja już nie mogę!

GOSPODARZ Petrzejcie! A tobie co na nos usiadło, a? Za moich czasów tatuś nieboszczyk to by zerznął tyłek, aż z przeproszeniem drzazgi by leciały.

GOSPODYNI Nie wyrażaj się tak przy gościach, kto to widział.

SĄSIAD Nic takiego, niech się nie przejmuję. Na dzieci też nieraz krzyknąć trzeba, ludzka rzecz.

GOSPODARZ /jeszcze oburzony/ Widziałas, jaka mądra! Jajko kurę teraz uczy. /krzyczy/ Jak każe, to i dwadzieścia razy opowiadać będziesz, a nie, to wychodz z domu!

MARYSIA /chłodno/ Nigdzie stąd nie pójdę. Ja tu poczekam razem z wami.

GOSPODYNI /pojednawczo/ Nie drażnij ojca. Idź, lepiej grzybków jeszcze przynieś i borówek ze spiżarni. Ty, stary, lepiej by wódkę rozlał. U sąsiada pusty kieliszek.

WACŁAW Ja pannie Marysi poświęcę.

GOSPODARZ /rozpogodzony/ A poświęć, poświęć. Ot, grzeczny kawaler. Żeby tylko nic z tego świecenia nie wyrosło... he, he, he.

GOSPODYNI Dalibóg! Upił się ty stary, czy co? Niechaj sąsiad nie zwraca najmniejszej uwagi. On dziś prosto niemożliwy stał się od tego wilka.

SĄSIAD Cóż tam, pożartować można. Wszystko dla ludzi. A co do świecenia, to jemu i panna Marysia ma czym poświęcić. Chłopak skromny, jeszcze weźmie i przestraszy się. He, he, he!

WICIUK Panna Jańcia boi się wilków?

JANINA O matko! A czemu pan Wincenty pyta?

WICIUK Tak sobie. Nudno tak za stołem siedzieć. Czy panna Jańcia będzie w tą sobotę u Cyronków na wieczorynce?

JANINA Chyba będę, jeżeli mamusia pozwoli.

WICIUK To zabawimy się razem, jeśli zechce?

JANINA /parska cieniutkim śmieszkiem/

WICIUK /urazony/ Cóż w tym śmiesznego?

JANINA Bo... bo... pan Wiśka i tak tylko ze Stasią Cyronkówną tańczyć będzie.

WICIUK A ktoś to powiedział?

JANINA Wszyscy tak mówią.

WICIUK A panna Jańcia niech wszystkich nie słucha. Potanńczyć można, to nie grzech, ale nic tam poważniejszego nie zaszło. Cyronki do nas nie pasują. Taka szlachta od krowich ogonów. Panna Jańcia wie o tym dobrze.

/Cisza. Skrzypią drzwi. Głos wiatru dmuchającego w szczeliny. Po chwili/

MARYSIA /grzecznie/ Pan Wacław umie obchodzić się fanarem?

WACŁAW Czemu nie, podkręcę trochę knot.

MARYSIA Wiatr wieje przez szpary, może zgasić.

WACŁAW /gruchajaco/ Panna Marysia bać się wtedy będzie, będę musiał ratować. Może panna Marysia tych grzybków tak szybko nie odnajdzie?

MARYSIA Czemu nie, one stoją tutaj, na tej półce.

WACŁAW A jakby tak nie stały, panno Marysiu, jakby tak trochę poszukać dłużej?

MARYSIA /bezradnie/ Nie wiem. Mnie dzisiaj cały dzień tak jakoś dziwnie, jakby we śnie. Czy pan Wacław miał kiedy takie złe sny, nie śpiąc?

WACŁAW Owszem, nie powiem. Raz zjadł ja na kolację babki kartoflanej z wiereszczaką. Była niemożliwie tłusta i tak coś w żołądku stanęło. Wtedy złe sny męczyły. Ja na takie sny znam lekarstwo, panno Marysiu, dobre lekarstwo...

MARYSIA /ostro/ Niech podniesie w górę fanar! Tam, w tym kącie...

WACŁAW Co? Nic nie widać. Jakieś stare garnki, wiadra na kupie, z przeproszeniem same rupiecie.

MARYSIA /nie swoim głosem/ Nic więcej?

WACŁAW Nic. A cóż ma być? Panna Marysia drży jak brzoźka z zimna.

MARYSIA /skwapliwie/ Tak, zimno bardzo, taki wiatr. Słyszysz jak wyje?

WACŁAW Już trochę przestał.

MARYSIA Niech dobrze posłucha, słyszy co? /po chwili/ Chciałabym wyjść na dwór. Tutaj ze spiżarni są drzwi do ogrodu, a to...

WACŁAW Czegóż tam wychodzić? Panna Marysia nie ubrana, ja też bez kożucha, jeszcze katar przyplącze się jaki.

MARYSIA Nie trzeba. Wyjdę sama. Tam, w ogrodzie, pod drzewami ciemna kłębiąca się woda. Słyszę jej stękania i jęki. Tak jakby coś mówiło - głębiej, głębiej. Na dworze jest płynąca rzeka. Otwórz drzwi.

WACŁAW Oj, panna Marysia dziś jakby nie ta, jakby odmieniona, taka kapryśna.

MARYSIA /szarpie za kłamekę/ Zaciął się skobel! Pomóż, prędzej!

WACŁAW /przekomarzając się/ Może i pomogę, ale nie za darmo, za jeden pocałunek. Niedługo w swaty przyjadę, ale najpierw trzeba dać zadatek.

MARYSIA /z pasją/ Puść!

GOSPODYNI Maryyyyyśka! Grzybki przynieś!

MARYSIA /zanosi się nagle złym, wysokim śmiechem/ Ma-mu-sia nas zna-laz-ła. Trzeba wracać. Och, jak śmiesznie!

WACŁAW /urazonym głosem/ Nic śmiesznego w tym nie widzę. Dobrze, kiedy mamusia córki pilnuje, znaczy córka jak potrzeba.

MARYSIA /po chwili/ Postaw fanar. Nic się nie pali. Możemy sobie porozmawiać. Mamusia zaraz zapomni. Nieźle już sobie popiła.

WACŁAW /z powagą/ Tak się nie mówi o rodzonej matce, nie uchodzi.

MARYSIA Ha, ha, ha... Pewno, że nie uchodzi, nie uchodzi. Uważaj!

WACŁAW Cholera! Zgasł fanar. Coś na niego spadło, czy co? Trzeba podnieść, żeby nafta się nie wylała.

MARYSIA Poczekaj, pomogę ci. To twoje ręce? Daj! Słyszysz, jak bije mi serce? Poczekaj, rozepnę bluzkę, o tu, gorąco, prawda? A twoja ręka zimna. Daj, rozgrzeję między piersiami. Nie umiesz...

WACŁAW /ciężko dysząc/ Maryśka, co ty... Ja...

MARYSIA Przecie z ciebie mocny parobek, tyle, że duren...

WACŁAW /przerażony/ Puść! Uczepiła się jak kleszcz! Ty taka gorąca! Jak tu wyjść? /ostukuje ściany szukając drzwi/

MARYSIA /zadowolona/ Nie wyjdiesz. Nie ma wyjścia! Będiesz tu siedział ze mną i słuchał, jak on wyje coraz bliżej, coraz bliżej, już jest koło domu. Słyszysz?

WACŁAW /zakośnie/ Ona zwariowała. Dalibóg zwariowała. Otwórzcie, ludzie! /wali głucho w ścianę. Ktoś otwiera drzwi z zewnątrz/

WICIUK Mama mnie po was posłała, co wy tak długo? Siedzicie po ciemku?

MARYSIA A, tak rozmawiamy sobie. Fanar zgasł. Wiciuk, przynieś lampę, nie wiem, gdzie te grzyby. /z troską/ Trzeba wziąć napoczęty słoik, bo zaczną pleśnieć.

MARYSIA Waluniu, jedzą jeszcze?

WALUNIA Jedzą. Nie zna panienska Walusiewiczów, czy co? Wiadomo, zawsze żyrkie. Walusiewiczowie tak długo zawsze siedzą,

dopóki choć jeden skwarek w misce. A co panienka taka rozpalona? A, z Wacławem była. On podobnież nadto do dziewcząt dochodny. Ładnego panienka będzie mieć męża. Podstawny, barczysty.

MARYSIA /obojętnie/ Aha, niczego i grzeczny w obejściu.

WALUNIA To już, panienko, nigdy nie wiadomo. Przed ślubem grzeczny, a po ślubie bywa, że robi się jak zwierz.

MARYSIA /nieuważnie/ Ten nie taki. Walunia może da mnie trochę kołdunów, prawie nic nie jadłam.

WALUNIA A czemu nie, zaraz naleję. Ślądzie sobie tu, na skrzyni.

MARYSIA Nie nalewaj, nie trzeba. Czy wybita szyba?

WALUNIA Aha, poduszką zatkałam. Czemu panienka wyciąga? Zimno na dworze i wiatr nie ustał. Ja wiem, panienka boi się czegoś i chce bać się jeszcze więcej, tak żeby dreszcz do pleców dotknął jak lód. To młodość. Dobrze ochłodzić się, kiedy krew gorąca. Jedz, panienka!

MARYSIA Ty smacznie gotujesz, Waluniu. Kiedy wyjdę za Wacława, będziesz mnie uczyć, jak jemu dogodzić.

WALUNIA A mileńka ty moja, czemu nie. Ale ty nie o nim teraz myślisz, mnie nie zmylisz. Jest dziś w tobie coś takiego ostrego jak wiatr.

MARYSIA Nie wiem. Może pójdę już do pokoju.

/Po chwili. Zmieszany gwar podpitych głosów/

SĄSIAD Proszę, przyszła moja synowa, jeśli tak z przeproszeniem można już nazwać? Jeśli pozwoli? A my tutaj z szanownym tatusiem o ślubie uradzali. Po mojemu to swatów ślać nie będziem, sami się dogadamy. Tylko koszt niepotrzebny i wydatek. Wesele, to rozumiem, musowo trzeba zrobić huczne. Nasza rodzina obiecała się aż spod Grodna przyjechać.

GOSPODARZ Myślił i wymyślił. Znaczy się swaty niepotrzebne, a wesele potrzebne. A że ja stratny na początku zimy został się z powodu cielaka, to sąsiad tego nie liczysz. A u mnie to pieniądze rodzą się, a?

GOSPODYNI /mitygując/ Cicho, stary, sąsiad tak przykładowo mówi. Ot, w gorącej wodzie kąpany. Bożeż mój. Dziecku wesela żałujesz. A cóż ona będzie całe życie wspominać?

GOSPODARZ A ja krewnych spod Grodna nie chce! Ot, co! Zjadą się czort wie po co, żeby potem na językach roznieść po okolicy.

GOSPODYNI Ty, stary czort! Upił się jak świnia. Niech sąsiad nie zwraca na niego żadnej uwagi. U niego głowa jak sito co przyleci to i wyleci.

SĄSIAD Głupstwo, głupstwo. Mnie z nerwów wyprowadzić trudno. Tylko broń Boże niech mnie nie nakłada więcej karkowinki, ani kawałeczka.

GOSPODYNI Ach jej! Toż ja nie widzę, co sąsiad ma już pusty talerz. Proszę, proszę. Ja teraz sama sąsiadowi nałożę. Zaraz jeszcze dokroję. Panna Jańcia też talerzyk pozwoli.

GOSPODARZ /śpiewa pijackim głosem/ Na policy klubek nici, a na ławie cewka. Całowali chłopcy kozu dumali czto dziewczaka...

GOSPODYNI Maryśka, a ty gdzie tak długo przebywała? Waciuk przyszedł jak nie swój. Może on tobie ubliżył, a?

MARYSIA Mamusi, ja nie mogę zapomnieć tego wilka, ciągle o nim myślę, jak głupia.

GOSPODYNI Dziatunki ty moje, a tobie co takiego? Głowa rozpalona, oczy nieswoje? Ty idź, malinowych różeg naparz, pewno przestudziła się, albo co. Na, wypij kieliszek samogonki. Też rozgrzeje. Czy tobie Wacław mówił też co o weselu?

MARYSIA Może... Nie pamiętam... Cicho! Słyszycie?

/Z oddali narastające wycie wilka na przemian z wyciem wiatru/

GOSPODARZ U Zalewskich na kolonii znów suka wyje. Bywa, nieraz całymi nocami spać nie daje. Maryśka, a ty czego okno otwierasz? Patrzoć! Zdurniała! /z najwyższym przerażeniem/ Boże mój, co to?!

MARYSIA /obcym, chłodnym głosem/ Goście. /jak we śnie/ Raz, dwa, trzy, cztery, pięć... Powinno być do pary, /wiatr wieje teraz przy samym mikrofonie, wszystko dzieje się jakby w środku wichury/ Posiadały z tyłu, za plecami, śnieg na sztywnej sierści topnieje. Podkręćcie wyżej knot w lampie! Wszystko tak poszarzało.

GOSPODARZ /dławiąc się ze strachu/ Mo-że coś zakaszą...Mo-że kar-ko-win-ki? Jak u siebie w domu. Niech się nie krępują...

MARYSIA Podniosły się i siadły trochę bliżej, ciągle za plecami.

SĄSIAD /bełkocząc/ Patrzajcie! Też to wilki! W imię ojca i syna i ducha świętego. Waciuk, nam czas do domu. My tu wpadli tylko na chwileczka, na minutka. Czas jechać, czas...

GOSPODARZ /skrzeczy/ Proście! Proście! Wiedźcie, że bez prynuki nic nie zjedzą.

SĄSIAD Musi będzie wojna, kiedy wilki tak blisko podchodzą.
/Wistr przy samym mikrofonie/

Koniec

Michał Tonecki

PANIE ZABIJAJĄ PANÓW

OSOBY:

MAGDALENA

BUŻKA

ON

/Zegar ścienny bije dwanaście razy/

BUŻKA Magdalena, już czas.

MAGDALENA Obudzić go?

BUŻKA Przecież słyszysz, północ.

MAGDALENA /podchodzi do Niego, nachyla się/ Kochasiu, otwórz oczęta, już północ.

ON /mamrocze coś przez sen/

MAGDALENA Bużka, on wcale nie chce się obudzić. Może wyspa-
łaś za dużo do kawy?

BUŻKA Wiesz przecież, że mam aptekarskie oko; nigdy nie wsy-
puję za dużo. Uszczypnij go.

MAGDALENA Nie lubię szczypać śpiących.

BUŻKA A kto lubi?

MAGDALENA /nachyla się nad nim/ Kochasiu, obudź się wreszcie,
bo cię uszczypnę.

ON /mamrocze coś przez sen/

MAGDALENA Kochasiu, szczyp... szczyp... szczy pawka.../szczy-
pie go/ No... /szczy pie go/

ON /jęczy przez sen/

MAGDALENA Bużka, szczypanie nie pomaga. Jęczy, ale się nie
budzi.

BUŻKA Ukłuj go szydełkiem.

MAGDALENA Ukłuć? Szydełkiem? W co?

BUŻKA Nie zadawaj głupich pytań. W miękkie miejsce.

MAGDALENA A gdzie to szydełko?

BUŻKA Nie denerwuj mnie. Na stole.

MAGDALENA /idzie do stołu, bierze szydełko, wraca, kłuje go/